

Owsiany, Ewa

Nie zmarnowane życie Nikodema Ehrenkreutza

Bieżunskie Zeszyty Historyczne 27, 97-110

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

NIE ZMARNOWANE ŻYCIE NIKODEMA EHRENKREUTZA

Mojego dziadka Nikodema nie znałam i nigdy nie miałam go spotkać. Umarł na atak serca dwanaście lat przed moim urodzeniem.

Wszystko więc, co tu napiszę, pochodzi z dokumentów i niepisanej tradycji rodzinnej przekazywanej w opowiadaniach wdowy, córki i innych bliskich mu osób. Może niewiele tego... Jakże teraz żałuję, że nie pytałam o więcej! Że tak często brakowało w domu atmosfery dogodnej, sprzyjającej starszym ludziom do snucia wspomnień. Ale było tak, jak już kiedyś, tworząc reportaż z Bieżunia, zauważyłam z żalem:

Nie mamy czasu wnikać w świat rodziców. Niesprawiedliwi jesteśmy

¹ Ewa Owsiany, polska dziennikarka, reportażystka, pisarka. Urodzona 23 stycznia 1940 roku w Rabce – Zdroju. Ojciec – Włodzimierz Holejko, absolwent Uniwersytetu Karola w Pradze, doktor filozofii, filolog klasyczny, dyrektor rabczańskiego Liceum Ogólnokształcącego, współzałożyciel Regionalnego Muzeum imienia Władysława Orkana w Rabce- Zdroju. Matka – Maria z Ehrenkreutzów Holejkowa, magister historii, absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego, dyrektorka Liceum Pedagogicznego w Rabce, siostra trzech braci zamordowanych w Katyniu, Auschwitz i Powstaniu Warszawskim. Mąż Ewy – Władysław Owsiany, dr inż. nauk rolniczych. Trzy córki: Magdalena – anglistka, Urszula – germanistka, Agnieszka – diabetolog, internista.

Lata szkolne i studia

Ewa Owsiany jest absolwentką Liceum Ogólnokształcącego w Rabce. W roku 1962 obroną pracy magisterskiej na temat „Kultu życia i radości w poezji Tuwima” ukończyła polonistykę na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, a następnie Studium Dziennikarskie na Uniwersytecie Warszawskim.

Praca

W latach 1964-1985 (z przerwą na stan wojenny) pracowała w redakcji „Gazety Krakowskiej”. Zajmowała się głównie problemami społecznymi. Była członkiem kolegium redakcyjnego tego pisma w latach 1980-1981. Po roku 1985 związała się z redakcją „Przeglądu Tygodniowego” i „Więści”. Współpraca i publikacje: „Panorama Polska”, „Przekrój”, „Dziennik Polski”, nowojorski „Nowy Dziennik”, „Tygodnik Powszechny”, miesięczniki „Alma Mater”, „List do Pani” i „Kraków”.

Członkostwo organizacji i stowarzyszeń

W latach studiów Ewa Owsiany należała do Zrzeszenia Studentów Polskich. W latach pracy – do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Była członkiem zarządu Towarzystwa Przyjaciół Chorych „Hospicjum” w Krakowie a także przez dwie kadencje, działała jako ławnik Sądu Rodzinnego w Krakowie.

Obecnie jest członkiem Krajowego Klubu Reportażu i krakowskiego Oddziału „Wspólnoty Polskiej”, a także Stowarzyszenia Rodzin Ofiar Katynia i Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jest także członkiem Rady Fundacji Rozwoju Kardiologii „COR AGRUM” w Krakowie.

wobec ich marzeń. Ledwie raczymy słuchać. Może kiedyś – wymawiamy się – może przy innej okazji... W pośpiechu, z pobłażaniem dla znikomości świata, odkładamy na później powroty w ich młodość. Aż nagle przychodzi czas, gdy już razem wrócić się nie da.

Nazwisko: Ehrenkreutz. Czyli Honor i Krzyż. Albo Krzyż honorowy, który widnieje w tarczy herbowej zwieńczonej koroną. Według rodzinnej tradycji dziadek wywodził się z kurlandzkich baronów; ich przodek, protoplasta rodu, rzucił ponoć rękawicę panującemu księciu! Było to wyzwanie na pojedynek. Za takie zuchwalstwo skazano barona na banicję, dzięki czemu już w połowie XVIII wieku znalazł się w Rzeczypospolitej i osiedlił się tu na stałe. Tak mówi legenda i wiele okoliczności wskazuje na to, że zawiera w sobie coś więcej niż przysłowiowe ziarno prawdy. Przecież, gdy w 1737 roku Kurlandię zagarnął carski faworyt Ernest Jan Biron, wielu szlachciców uciekało spod pełnych terroru i nadużyć rządów tego okrutnika, inicjatora intryg dworskich i proce-

Nagrody i odznaczenia:

- Nagroda im. Juliana Bruna 1969,
- nagroda Klubu Publicystów Społecznych SDP 1973,
- nagroda Ligi Ochrony Przyrody w Krakowie 1974,
- nagroda im. Ksawerego Pruszyńskiego 1979,
- nagroda „Życia Literackiego” 1984,
- wyróżnienie Funduszu Literatury w dziedzinie reportażu
- nagrody w konkursach na reportaże literacki i słuchowisko radiowe
- zwycięstwa w plebiscytach czytelniczych
- Srebrny(1974) i Złoty(1981) Krzyż Zasługi,
- Złota Odznaka Miasta Krakowa,
- Medal Prezydenta Miasta Krakowa „ Honoris Gratia”(2011) w uznaniu zasług dla kultury.

Liczne, poświęcone sprawom ludzkim reportaże w „Gazecie Krakowskiej” i tygodnikach społeczno – kulturalnych. Słuchowisko radiowe „W labiryntach marzenia”. Scenariusz Teatru Telewizji „Starość niepokorna”. Kształcenie młodych reporterów w ramach studiów dziennikarskich UJ i KUL. Prócz bieżącej publicystyki – książki:

- Krótki południowy cień (Wydawnictwo Iskry, Warszawa 1978),
- Linia pod napięciem (Wydawnictwo Iskry, Warszawa 1983),
- Uleżyć życie (Wydawnictwo Iskry, Warszawa 1986),
- Bezdomność Boga (Wydawnictwo M, Kraków 1993),
- Nic straconego (Wydawnictwo M, Kraków 1997),
- Ziola na tęsknotę (Wydawnictwo M, Kraków 2004),
- Zachwyt i nostalgia (Wydawnictwo M, Kraków 2009),
- REKOLEKCJE RABCZAŃSKIE ks. Karola Wojtyły (Wydawnictwo M, Kraków 2013).

Prócz tych książek Autorkę reprezentują teksty zamieszczone w „Antologii reportażu polskiego” (Wydawnictwo Książnica, Wrocław 1998), w podręcznikach szkolnych, a także w zbiorach „Czas przyspieszenia” (Wydawnictwo Iskry, Warszawa 1976), „Kto dzisiaj kocha” (Wydawnictwo Książka i Wiedza, Warszawa 1981) oraz esej o reportażu w „Abecadle dziennikarza” (Wydawnictwo Kontekst, Poznań 1996).

sów politycznych. Wygnanie mogło również dotyczyć moich przodków po kądzieli...

Ehrenkreutzowie. Są również w Internecie. Mniejsza z tym, że zaskoczona odkryłam tam portret barona Ehrenkreutza opatrzony datą 1863. Bohater ów przypomina Hrabiego z „Pana Tadeusza”; jego romantycznej sylwetce towarzyszy tekst w szwedzkim języku. Ciekawe; mój nieżyjący już krewny prof. Andrzej Ehrenkreutz z Australii, wybitny znawca Bliskiego Wschodu, opowiadał mi kiedyś o skandynawskim tropie tego nazwiska, na który wpadł bodajże w Sztokholmie. Ale zostawmy legendy. Wspomnę tylko, że do znakomitości, noszących nazwisko dziadka, należał jego brat stryjeczny prof. Stefan Ehrenkreutz. Nie mogę tu pominąć choćby wzmianki o tym kuzynie Nikodema, mężu słynnej etnolog Cezarii Baudouin de Courtenay, ojcu wspomnianego wyżej Andrzeja. Czesław Miłosz chodził na jego wykłady, spotykał się z jego córką Miłą (Emilią), bywał w ich domu. Wybitny ten człowiek był profesorem zwyczajnym prawa sądowego polskiego i litewskiego, senatorem Rzeczypospolitej Polskiej i ostatnim rektorem wileńskiego Uniwersytetu Stefana Batorego. Aresztowany przez władze sowieckie zmarł w poniżeniu i nędzy w bolszewickim więzieniu na Łukiszkach w Wilnie.

To tylko dygresja. Nie sposób w jednym reportażu przywołać zasług wszystkich Ehrenkreutzów! Dodam tylko, że oszczędzono losu Stefana mojemu dziadkowi. Odszedł wcześniej.

Urodził się w Lublinie w 1861 roku. Był synem Nikodema i Sabiny z Sulimów Sulikowskiej. Przechowuję zdjęcie prababci: zdecydowane spojrzenie spod czarnej koronki zdobiącej włosy, dostojny kolor sepii, na odwrocie świetnie zachowana własnoręczna dedykacja:

Na pamiątkę ofiaruje Matka Sabina Ehrenkreutz Synowi Kochanemu Nikodemowi, 15 Lipca 1894 roku.

Do gimnazjum chodził w Pułtusk, następnie pracował w Mławie i w Sierpcu jako naczelnik urzędu pocztowego. Zatargi z władzami, które wolały mieć Rosjan na urzędach, doprowadziły



Moja Prababcia Sabina z Sulikowskich Ehrenkreutzowa



Mój dziadek Nikodem Ehrenkreutz
w młodości

„straconego”. Poświęciłam jej to wspomnienie, wdzięczna za to, że mnie wychowywała, i z podziwem dla jej życia pełnego dobroci, wewnętrznej harmonii i męstwa. Doprawdy, niepospolite męstwo było jej potrzebne, by mogła z godnością znieść to, co kryła odległa przyszłość!

Feliksa urodziła się 18 października 1882 roku w Uniecku, w powiecie sierpeckim na Mazowszu jako jedna z czterech córek państwa Czekalskich. Opowiadała mi czasem o swoich rodzicach, o ich dworku, o śmierci swego jedyne go brata, szesnastoletniego młodzika, którego poniósł rozhukany koń. Podobno matka, śpiewając „Żale Matki Boskiej pod krzyżem” nieodmiennie płakała przy słowach: *Jednegom Synaczka miała, a i tego postradała.*

Czekalscy mieszkali też w Charzynach, ale niewiele o tym wiem, nic właściwie. Zachowały się jedynie dziewiętnastowieczne fotografie i żalonna pieśń z czasów Powstania Styczniowego. *Chowaj matko suknie moje, perły, wieńce z róż...* Bohaterką tego utworu jest Czarna Sukienka, która jedynie przystoi Polkom, gdy ich ojczyzna zstępuje do grobu...

Moja babcia Feliksa od dziecka słyszała o wyczynie swej bab-

Nikodema do porzucenia tej pracy. Przeniósł się do Bieżunia, zostając starszym sekretarzem gminy. Pierwsza żona, Natalia z Wojciechowskich urodziła mu dwu synów: Mieczysława, który po latach służył w 36 Pułku Legii Akademickiej i zmarł w 1940 roku, oraz Bolesława, leśnika, ojca sześciorga dzieci, z których Nikodem (imię po dziadku) żyje do dziś w ziemi kieleckiej.

Zaś Nikodem senior? Owdo wiawszy, ożenił się powtórnie w 1900 roku. Jego wybranką była siedemnastoletnia Feliksa Józefa Czekalska, moja niezapomniana babcia, bohaterka opowiadania „Ballada listopadowa”, zamieszczonego w tomie reportaży „Nic

ki Szramskiej, która ukryła we dworze powstańca. Uciekał po bitwie. W panice, bo już nadciągała w pogoni zgraja kozacka, zawiesiła na drzwiach jego kryjówki obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. *Pod Twoją obronę uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko...*

I Ona go ocaliła. Szukali wszędzie, nie znaleźli! Przetrzęsnęli cały dwór, tylko za te drzwi nie weszli! Wściekli, że rewizja nie nie dała, ociosali szablami czarną krynolinę „polskiej buntowniczkii”, jak się ociosuje drzewo z kory. Ale powstaniec uszedł z życiem! Jeszcze dziś słyszę cichy triumf w głosie babci, która opowiadała mi tę historię, godną „Wiernej rzeki”. Za pomoc powstańcom, za kucie kos w dworskiej kuźni dobra rodowe Szramskich i Czekalskich uległy konfiskacie.

Jak się rzekło, wydano Felę za wdowca. Mieli czworo dzieci urodzonych w Bieżuniu.

Najstarszy Włodzimierz, kapitan i doktor medycyny, komendant szpitala wojskowego w Tarnopolu osadzony w Kozielskim obozie, zginie w Katyniu jako lekarz wojskowy. W dwa lata po nim Kazimierz, oficera AK, uśmierci w sierpniu 1942 roku obóz niemiecki w Auschwitz. Najmłodszemu zaś Jarosławowi, powstańcowi Warszawy w Czterdziestym Czwartym, już w październiku tegoż roku śmierć zamknie oczy w obozie Natzweiler-Struthof, podobóz Dautmergen. Nie zdążył ożenić się z Mirką, co oczy miała jak Ligia, irysowe. Przysypał je gruz Powstania.

Myszę o babci: ile siły trzeba w sobie mieć, ile mocy wewnętrznej, ile wiary w przyszłe spotkanie, by po stracie trzech synów nie oszaleć, nie zgorzknieć, lecz dalej żyć przytomnie, z miłością w sercu dla córki, wnuków i ukochanego Mazowsza, do którego tęskniła, rzucona wojną na Podhale. Nie było dla niej krajobrazu równie pięknego jak linia piaszczystej równiny przecięta pionem sosny. – Tam góry nie zasłaniają nieba – mówiła – tam chcę leżeć po śmierci. Umarła w rabczańskim szpitalu w 1972 roku, po wie-



Moja Babcia Feliksa w młodości



Ochotnicza Straż Ogniowa w Bieżuniu – w środku, w ciemnym mundurze naczelnik Nikodem Ehrenkreutz, ok.1907 r.



Naczelnik Ochotniczej Straży Ogniowej w Bieżuniu Nikodem Ehrenkreutz, 1909 r.

lu latach wdowieństwa, w wigilię tej samej daty sprzed lat, znaczącej śmierć jej najmłodszego syna. „Obraz Twój, Matko, zawsze mam przed sobą...”

Tragiczna rodzina. Bracia cioteczni mojej Mamy, synowie najstarszej córki Czekałskich, Teodozji i Stanisława Gierzyńskiego (rodowy majątek w Zalesiu, poczta Drobin w Ziemi Płockiej) również zginęli w młodym wieku. Artur padł w bitwie z bolszewikami 18 sierpnia 1920 roku pod Ciechanowem we wsi Gostomin. Miał siedemnaście lat. Jego dużo młodszy brat Adzik podzielił ten los 1 sierpnia 1944 roku. Bronił wtedy Okęcia. Zaś ich ojciec zginął 2 września 1939 roku, służąc w 14 Pułku Włocławskim, stacjonującym w okolicach Grudziądza.

Wiem, że to wszystko trudno



Ochotnicza Straż Ogniowa w Bieżuniu – w środku, w ciemnym mundurze naczelnik Nikodem Ehrenkreutz, ok. 1913 r.

na raz ogarnąć. Ale też nie sposób pominąć. Daruj Czytelniku, jeśli, opisując dzieje mojej rodziny, raz po raz zbyt daleko wybiegam w przeszłość. W zasadniczym nurcie tej opowieści wiek dwudziesty dopiero się zaczyna i sekretarz gminy Biezuń, Nikodem syn Nikodema poświęca się z pasją pracy społecznej zgodnie z imperatywem swego charakteru. Działać! Wciąż działać! Wraz z miejscowym księdzem Janem Szostakiewiczem, człowiekiem niezwykle przyjaznym Bogu i ludziom, oraz aptekarzem mgr Eugeniuszem Wawrykiewiczem, mój dziadek organizuje straż ogniową i jest jej naczelnikiem aż do roku 1914, daty pożegnania z Bieżuniem.

Rzecz jasna jak ogień, że mając takiego przywódcę straż nie ogranicza się tylko do gaszenia pożarów. Jak umie, szerzy oświatę i budzi obywatelskie postawy. Trzeba tu dodać, że dzięki biezuńskim społecznikom w miasteczku kwitnie życie kulturalne; sale pałacu pękają od natłoku widzów, a spektakle amatorskiego teatru, które organizuje doktor Antoni Wolski, przyciągają recenzentów aż z Płocka. Jest prawdziwa kurtyna i dekoracje, jest bufet (bez trunków!), a sprzedaż słodczy i kwiatów słu-



Ochotnicza Straż Ogniowa w Bieczuniu – orkiestra strażacka – w środku, w ciemnym mundurze naczelnik Nikodem Ehrenkreutz, ok.1910 r.

ży dobroczynnym celem. Orkiestra strażacka, a jakże, uprzyjemnia czas antraktów. Bywa, że w miejscowym parku odbywają się wielkie zabawy; wtedy różnobarwny tłum z miasta i okolic zalega aleje i podwoje pałacowe *obrzucając się wśród ogólnego śmiechu kwieciami i confetti, a węże tańczących par (...) snują się po murawie, przypominając dawne dzieje rodu Zamojskich – do których przed z górą stu laty pałac ów należał.*

Nikodem jest duszą towarzystwa. Obdarzony poczuciem humoru, pogodny, energiczny, inteligentny i muzyczny, biegle gra na pianinie i, jak donosi „Głos Płocki”, *odznacza się pięknym, melodyjnym głosem oraz wyróżnia się wyborną grą pod względem scenicznym i dobrym zrozumieniem swej roli. To drugi Morozowicz* – zapisano w kolejnej recenzji, porównując sceniczne dokonania naczelnika biezuńskiej straży ogniowej do stylu jednego z najpopularniejszych aktorów, autora kulepletów i komedii, który w tych latach święcił nieprzerwane triumfy na scenach Warszawy.

Teatralne zaangażowanie Nikodema wspiera żona Feliksa. Żurnaliści z Płocka, recenzując jedno z przedstawień biezuńskiego teatryku, podali do wiadomości, że *udział w sprzedaży programów i kwiatów przez panią doktorową Wolską i panią Ehrenkreutz również był trafny, bo swoją miłą powierzchownością wpłynęły na powiększenie kasy...*

Jak dziwnie, patrząc dziś w zamarte ściany biezuńskiego pałacu, zdziczały park i uszkodzoną figurę Matki Boskiej, co pamiętała Powsta-

nie Styczniowe, przywoływać tamte głosy sprzed wieku! Jak smutno myśleć o tym, że coś, co powinno rozkwiatać, co powinno być chwalebnie kontynuowane, zamiera w zapomnieniu! Gdzie te wspaniałe kasztanowe aleje, światła lampionów, dźwięki muzyki przenikające w park z pałacu. Gdzie grób napoleońskiego oficera, który zginął w krwawej bitwie nad Wkrą. Tymi uliczkami, Zamkową, Płocką, Poświętną, mostem obok młyna, wśród niskich domków Rynku i pod „korzennym” sklepem kupca Ludwika Węglewskiego, który chciał być „Wokulskim” Bieżunia, chodzili moi bliscy. Modlili się w dostojnym, barokowym kościele, tak okrutnie zeszcpeconym paskudną dzwonnicy, wzniesioną po pożarze poprzedniczki. Dobrze choć, że ocalała zabytkowa chrzcielnica, jak panna młoda w bieli swych ornamentów, i że w dawnym szpitalu z początków XIX wieku działa Muzeum, pieczołowicie gromadząc pamiątki pasjonującej przeszłości...

W Bieżuniu przyszła na świat czwórka dzieci państwa Ehrenkreutzów. Właśnie tu, przy tej chrzcielnicy przyjęli chrzest. Wspomniani już trzej synowie, późniejsze chwalebne ofiary II wojny światowej i jedynaczka Maria Eugenia, urodzona 7 grudnia 1904 roku. To moja Mama, zwana Niusią. Pod koniec życia, wracając wspomnieniami do miasta swego dzieciństwa, stworzyła we mnie obraz świata, którego już nie ma, i wzbudziła pragnienie spotkania się z nim. Spóźnione.

Ale wracajmy do Nikodema. Na czym to przerwałam opowieść? Ach, jego talenty. Energia, zmysł organizacyjny, chęć działania, towarzyskie wzięcie, błyskotliwość... Być duszą towarzystwa pod zaborem rosyjskim? W Kongresówce, którą znamy z „Syzyfowych prac”? Coś pod tym musiało się kryć.

Po latach we wspomnieniu pośmiertnym, poświęconym mojemu dziadkowi, napisano w „Pracowniku Samorządowym”, że rok 1905 zastaje śp. Ehrenkreutza w tajnej Organizacji Narodowej, z ramienia której organizuje wiece za wprowadzeniem języka polskiego do urzędowania w gminach, odbiera przysięgę od kolegów sekretarzy, że urzędowanie będą prowadzili w języku polskim, doprowadza do kilkudniowego strajku w urzędach gminnych, na skutek nieprzyjmowania przez urzędy pocztowe korespondencji w języku polskim. Za to go aresztowano, lecz dzięki popularności, jaką się cieszył, wypuszczono niebawem na wolność. W tym kierunku pracuje i nadal wytrwale i ofiarnie na stanowisku st. sekretarza Bieżunia do wybuchu wojny.



Obywatelstwo Bieżunia, siedzi pierwszy z lewej Nikodem Ehrenkreutz, 1910 r.

Nieźle ziółko z Ciebie, jednym słowem. Nie obrazisz się, dziadku?

Po Twojej śmierci napisano przecież wyraźnie w tymże „Pracowniku Samorządowym”, że wszelkie placówki, w których pracowałeś pod zaborem, wyzyskiwałeś zawsze *i wszędzie*, by budzić ducha organizacyjnego w społeczeństwie i wzmacniać poczucie narodowe, jako samobronę przeciwko rusyfikacyjnej robocie najeźdźcy.

Wśród licznych zajęć starczyło dziadkowi czasu na zorganizowanie w Bieżuniu Kasy Pogrzebowej i Kasy Oszczędnościowo-Pożyczkowej, zatwierdzonej przez Płocki Oddział Banku Państwa. Umiejętności nabyte w czasie tej pracy przydadzą się już niedługo...

Patrząc na zdjęcie, które zamyka okres bieżuński. W cytowanym już reportażu napisałam:

Umarli wstają jak żywi. Niestrudzeni, wytrwali, mający zawsze szczere chęci, gdy idzie o dobro ogółu, nie pozbawieni śmieszności, skorzy do płaczu nad mogiłami poległych i do beztrudnej zabawy pod księżycem, w parkowych alejach. Elita miasteczka, obywatele Bieżunia. Fotografia w dostojnym kolorze sepii wydiera czasowi ich długie surduty, wykrochmalone kołnierze, nienaganny połysk butów, spokój i godność na twarzach.

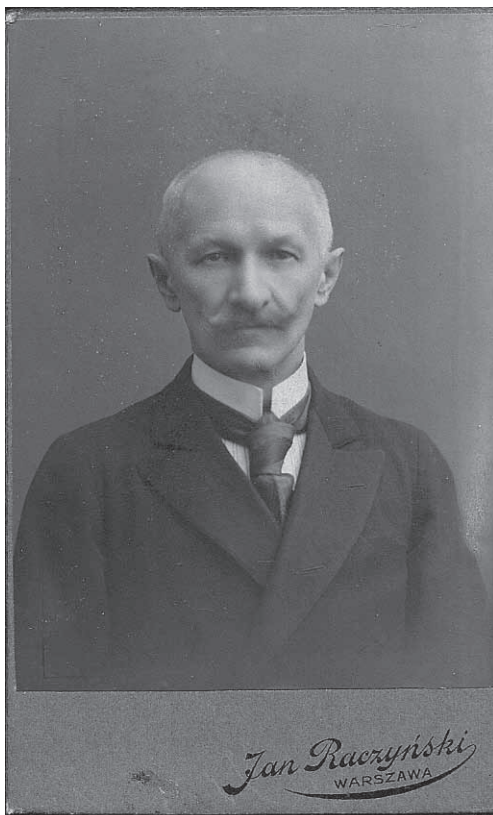
Ten spokój wkrótce zostanie zmałowany.

Nadciąga wojna. Pierwsza światowa. Nusia, dziesięcioletnia moja Mama, obserwuje zeppeliny na niebie. Słyszy okrzyk rosyjskiego żołdaka: *Jej Bohu, cietaja chatupa wozduchom!* Zaczyna się zgiełk wojenny. Rodzina postanawia opuścić Bieżuń. I dobrze. Przynajmniej nie będzie świadkiem wydarzeń roku 1920, gdy zwycięski batalion bolszewickich „żołnierek” wpada na rynek miasteczka i płąsa z radości na koniach.

– *Byliśmy pod ostrzałem karabinów, artylerii i powszechnej nienawiści* – wspominała mama wędrówkę wojenną. – *Uciekaliśmy furkami w stronę Sierpca, zatrzymaliśmy się w Warszawie. Ku utrapieniu krewnych. Bo nas było sporo, cała armia...*

Nikodem Ehrenkreutz ma już swoje lata. Jednak, jak w powieściach Conrada, musi uparcie „iść za marzeniem”. A marzy o podjęciu nowych wyzwań. Gdy władze rosyjskie opuszczają Warszawę, on, członek Komitetu Obywatelskiego Ziemi Płockiej, ratuje przed wywiezieniem na wschód pieniądze przeznaczone dla uchodźców. Wstępuje do Straży Obywatelskiej miasta Warszawy. W 1916 aresztowany z powodu nieprzyjaznego stosunku do władz niemieckich, zostaje zwolniony po sześciu tygodniach więzienia dzięki wstawieniu komendanta miasta.

Po wyjściu z tej, dla odmiany już germańskiej niewoli, Nikodem Ehrenkreutz wstępuje do służby miejskiej, bo stolica młodego państwa potrzebuje rzutkich i doświadczonych urzęd-



Mój dziadek Nikodem Ehrenkreutz

ników. Początkowo pracuje w biurze, następnie zostaje sekretarzem urzędu rozjemczego magistratu miasta Warszawy. Będzie nim do końca życia. I po staremu, prócz zajęć związanych z tą pracą, udziela się społecznie. Działa w Związku Zrzeszeń Pracowników Samorządowych Miejskich Rzeczypospolitej Polskiej, najpierw jako członek zarządu, następnie, od 1923 roku – jako skarbnik. Ma też swój udział w organizowaniu Kasy Pogrzebowej Oddziału Warszawskiego Związku.

Mama przekazała mi zdjęcie kilkudziesięciu nobliwych panów w kapeluszach. Stoją dumnie wyprostowani, w eleganckich płaszczach, na tle solidnych drzwi Galerii Narodowej Miasta Lwowa. Wśród nich dziadek z teczką, drugi w pierwszym rzędzie, od lewej. Na odwrocie liczne podpisy kolegów pod dedykacją: *Naszemu Skarbnikowi – oby miał zawsze gotówkę i opływał w dostatki. Płacić, płacić, płacić!* – dopisał ktoś żartobliwie. Usiłuję odcyfrować nazwiska: Rudolf Mękicki kustosz Muzeum, Wł. Popielany (?), Kranz, Billina, Altris, ktoś ze Lwowa, jakiś Feluś W... Ręce, które to pisały, już dawno *spią w zieleni*, że użyję cytatu z wiersza Anki Kowalskiej. Obok autografów i żartobliwych dopisków jest też podpis kolegi, dr. Józefa Baryszewskiego, który już niedługo będzie przemawiał nad trumną Nikodema Ehrenkreutz.



Zjazd Związku Pracowników Samorządowych Miejskich Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie po 1923 r. – drugi od lewej z teczką skarbnik Nikodem Ehrenkreutz

Wśród rodzinnych dokumentów zachowałam też nekrologi ogłaszane w warszawskiej prasie po nagłej śmierci dziadka, która nastąpiła w Warszawie 5 sierpnia 1928 roku. Uderza w nich ton autentycznego żalu przyjaciół.

Cześć Twej świetlanej pamięci Zacny Kolego! Pamięć Twej cichej ofiarnej pracy wśród nas nie zaginie! zapewniali członkowie Zarządu Głównego Związku Zrzeszeń Pracowników Samorządowych Rzeczypospolitej Polskiej w nekrologu, zamieszczonym 8 sierpnia w 218 numerze „Kurjera Warszawskiego”. „Pracownik Samorządowy” też poświęcił Nikodemowi „Żałobną kartę”. Zamieszczono na niej trzy zdjęcia. Przedstawiają Nikodema w czasach młodości, gdy kształcił się w Pułtusk, następnie w roku 1898, gdy nosił malowniczy mundur naczelnika straży pożarnej w Bieżuniu, oraz w wieku 66 lat, na rok przed niespodziewanym odejściem. Z tekstu owej pożegnalnej karty dowiaduję się, że pogrzeb dziadka, *członka czynnego wielu instytucyj i towarzystw społecznych* odbył się przy udziale duchowieństwa, rodziny zmarłego i delegacji Zarządu Związku Zrzeszeń oraz Oddziału Warszawskiego ze sztandarem. Orszak pogrzebowy wyruszył z dolnego kościoła Świętego Krzyża na Cmentarz Bródzieński, były przemówienia, oficjalności...

A obok trumny stała żona, córka i synowie Skarbnika. Był czwartek 9 sierpnia, po południu. Biedna babcia! Czekwały ją czterdzieści cztery lata wdowieństwa.

Chciałabym o Niej napisać jeszcze parę słów. Po przeprowadzce z Bieżunia do Warszawy Feliksa z Czekałskich miała niewiele ponad 30 lat. Może z powodu trwającej wciąż wojny skończyła kurs sanitariuszki i pracowała na oddziale chirurgicznym Szpitala Dzieciątka Jezus. Zachowało się świadectwo jej przełożonej, datowane 28 lipca 1915 roku. *W pracy swej – napisano – wykazała wielką sumienność i pracowitość, oraz dużą znajomość sprawy.*

Cechy właściwe całemu jej życiu.

Mieszkała z mężem i dziećmi przy Chmielnej 33, tuż obok kina „Atlantic”. Nieraz myślę, jak też musiał wyglądać ten dom w nieustannym „młynie” stwarzanym przez dziadka. Zaangażowany po uszy w sprawy wagi państwowej, niesiony zapałem budowania młodej polskiej niepodległości, skąpo udzielał się przyziemnym problemom.

– *To był pan szerokich myśli* – mówiła o swym ojcu Mama. – *W jego rodzinie wszyscy dążyli do świętości. Ale spraw domowych nie lubił. Uciekał przed nimi w muzykę. Gdy grał na pianinie, musiało być w domu*

cicho. I mało się z tym liczył, czy goście, których uwielbiał, przychodzą w porę, czy nie w porę. Zawsze byli wesolo, z gestem przyjęci. Wyobraź sobie na tym tle swoją babcię z gromadką dzieci! Z własnym mężem nie zawsze mogła sobie pogadać, bo do tego musiała być aura...

Ten klimat inteligenckiego domu moich dziadków da się również odtworzyć dzięki zapiskom Stefana Gołębiowskiego. Udostępnił mi je niezrównany badacz dziejów miasta nad Wkrą, doktor Stanisław Ilski, który kiedyś gościł mnie serdecznie w swym domu zbudowanym w parku obok pałacu. Otóż tam właśnie dowiedziałam się, że dziadkowie moi przygarnęli w Warszawie swojaka! Stefan G. pochodzący z Bieżunia studiował polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim i mieszkał na stacji u państwa Ehrenkreutzów. Z Chmielnej chodził pieszo na wykłady, zachwycając się Krakowskim Przedmieściem i świetnością profesorów. Oto oni: autorytet moralny Tadeusz Kotarbiński, słynny wykładowca psychologii Władysław Witwicki, światowej sławy klasyk Tadeusz Zieliński, ukochany romantyk od „Marii” Malczewskiego Józef Ujejski, faustyczny Mefisto Zygmunt Łempicki, językoznawca Stanisław Szober... Do tej listy kształcących go autorytetów student z Bieżunia dopisuje starego pana Nikodema, który od powieści wołał swój stary fortepian z walcami Straussa i muzykę operową.

To dzięki niemu – czytam w zapiskach – przez bilety jaskółkowe w Teatrze Wielkim za dyrekcji Emila Młynarskiego, niezrównanego dyrektora i dyrygenta w jednej osobie, zetknąłem się z muzyką, której dotąd nie znałem.

Stefan Gołębiowski nawiedzał operę i warszawskie teatry razem z synem gospodarzy Włodziem, który po latach zginie w Katyniu. Polonista i medyk chodzili też zgodnie na wystawy malarskie Malczewskiego, Wyczółkowskiego, Fałata... i trzeba tu dodać, że zainteresowaniom artystycznym studenta z prowincji sprzyjała nie tylko inteligencka atmosfera domu przy Chmielnej, lecz także szczególna sympatia dla córki państwa Ehrenkreutzów, Marii, zwanej Niusią.

Moja późniejsza Mama studiowała wtedy historię. Z czasem koleje losu zawiodą młodą absolwentkę Uniwersytetu Warszawskiego do elitarnych gimnazjów Rabki, w których uczy łaciny przystojny doktor filozofii i filologii klasycznej, Włodzimierz Holejko.

Ale to już temat na inną opowieść.

Wanda Grzymkowska